

## **Adam Podlewski: My z niego wszyscy? Fantastyka socjologiczna w roku zajdlowskim**

Impulsy wolnościowe, karnawał Solidarności, ożywienie intelektualne i społeczne początku dekady, w równym stopniu, co cień stanu wojennego, wpłynęły na twórczość Zajdla



**Impulsy wolnościowe, karnawał Solidarności, ożywienie intelektualne i społeczne początku dekady, w równym stopniu, co cień stanu wojennego, wpłynęły na twórczość Zajdla**

- Zamierzasz napisać reportaż? [...]

- Może nawet całą książkę. Bądź co bądź, to przecież pasjonujący temat, ten sztuczny świat i zamieszkujący w nim ludzie. Jakże inne musi być ich życie od wszystkiego, co jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.

Janusz A. Zajdel, *Paradyzja*

Gdyby żył, skończyłby 75 lat. Janusz Andrzej Zajdel urodził się 15 sierpnia 1938, zmarł 19 lipca 1985. Ceniony specjalista w dziedzinie fizyki jądrowej, przez całe życie związany z Warszawą, Uniwersytetem, a potem Centralnym Laboratorium Ochrony Radiologicznej. Jednak jego nazwisko kojarzy się przede wszystkim z literaturą fantastyczną: kiedyś chętnie czytany powieściami z gatunku *science fiction*, dziś – aktywnością polskiego fandomu, honorującego autora przyznawaniem nagrody jego imienia.

Jako pisarz, Zajdel zadebiutował w 1961 roku, na łamach „Młodego Technika”. Tworzył głównie krótkie formy, ciepło przyjmowane przez czytelników, jednak niewzbudzające specjalnego entuzjazmu. Także wczesne powieści autora rozeszły się w znacznym nakładzie, w porównaniu z dzisiejszymi standardami, jednak normalnym w świecie literatury PRL. Początkowo twórczość Zajdla nie odbiegała od kanonów „Srebrnej Ery Science Fiction” – opowieści o odkrywaniu kosmosu, kontaktach z obcymi i ich technologiami, a wszystko podane w stylistyce realistycznego futurologizmu (w czym pomagało mu wykształcenie ścisłe). Nie był to jednak najlepszy czas dla podobnych opowieści – ta konwencja się wyczerpywała, a w Polsce (oprócz

genialnego, ale kapryśnego Stanisława Lema) nie powstawały teksty fantastyczne, które mogły być odpowiednią inspiracją, tłem i konkurencją dla historii Zajdla.

Dopiero wielkie i inspirujące zmiany z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku obudziły ducha w autorach młodszego pokolenia. Wyraźne zmęczenie czytelników starszą fantastyką, wydawaną w wysokich nakładach, ale słabą, ugrzecznioną, sprowokowało aktywność młodych twórców, często kontestatorów bądź zdeklarowanych wrogów realnego socjalizmu, sięgających po nowe wzorce w twórczości. Do tej grupy należał nasz Jubilat.

Janusz Zajdel niemal z dnia na dzień stał się gwiazdą odnowionego polskiego fandumu. Na ten status z pewnością zasłużył – jego późne powieści należą do najbardziej rozpoznawalnych tekstów polskiej fantastyki, a twórcy kolejnych pokoleń z chęcią przyznają się do inspiracji autorem *Paradyzji*. Jednak zanim przejdziemy do opisu tego fenomenu, warto przypomnieć sobie historię i źródła gatunku tak kojarzonego z Januszem Zajdlem – fantastyki socjologicznej.

### **Nowy potworny świat**

Fantastyka socjologiczna nie pojawiła się w Polsce na początku lat osiemdziesiątych. Ten gatunek powstał w wyniku długiej ewolucji literatury *science fiction*. Jego źródłem były zarówno naukowe wizje nieodległej przyszłości, jak i podgatunek dystopii, dobrze zakorzeniony w kulturze. W zasadzie każda wizja przyszłości musi zawierać element opisu społeczeństwa, w tym najszerszym rozumieniu przymiotnik

*socjologiczna* należy się większości opowieści SF. Jednak nie każde dzieło tego gatunku stawiało sobie za cel pokazanie losów cywilizacji oraz ludzkiej wspólnoty. Zwłaszcza w trzeciej dekadzie dwudziestego wieku (choć ten trend rozwijał się dalej i nigdy nie wygasł) spodziewane cuda techniki i estetyczne kolaże zdominowały literaturę fantastyczną. Człowiek i jego sposób życia zdali się zejść na drugi plan w obrazkach przyszłości.

Chociaż wiek dziewiętnasty przenikała fascynacja czystą technologią, klasyczne utwory proto- i wczesnego *science fiction*, takie jak *Nadchodząca rasa* Edwarda Bulwer-Lyttona (1871) czy *Wehikuł czasu* Herberta George'a Wellsa (1895), skupiały się na człowieku i jego problemach ze niezmiennym światem. Zwłaszcza dzieło Wellsa przeszło do historii jako wczesna wizja socjologiczna, wyrastająca z fascynacji epoki autora zdobyczami biologii i nauk społecznych. Wzorzec wypracowany przez angielskiego wizjonera, schemat podróży bezstronnego i pozornie obojętnego obserwatora przez nieznaną mu świat przyszłości, na stałe wszedł do literackich kanonów gatunku. Także wizja cywilizacyjnej katastrofy, degeneracji i rozpadu społeczeństwa na prymitywne kasty, żyjące na ruinach dawnego dobrobytu, wygłoszona u schyłku scjentystycznego optymizmu, na długo ukształtowała zbiorowe wyobrażenia socjalnej apokalipsy. Te odżyły w innym gatunku, tak charakterystycznym dla czytającej współczesność kultury dwudziestego wieku - w antyutopii.

Te mroczne wizje przyszłości (bądź teraźniejszości zakamuflowanej jako przyszłość) były społeczne w najgłębszym rozumieniu tego słowa. Dotyczyły kondycji ludzkości, całej albo jej części, zmagającej się ze zmianami technologicznymi, politycznymi czy religijnymi. Dekonstruowały optymizm klasycznej utopii, podawały w wątpliwość

nieograniczone możliwości człowieka dotyczące kształtowania siebie i swojego otoczenia. Zazwyczaj zawierały silne oceny moralne opisanych zjawisk – jednak nie były to sądy oddzielające dobro od zła grubą linią. Mistrzowie gatunku - Jewgienij Zamiatin, Aldous Huxley, George Orwell czy Ray Bradbury - mimo przerażających wizji upadku szukali człowieczeństwa nawet w bezwolnych trybikach futurystycznych ustrojów. Tragiczne postaci, takie jak Bernard z *Nowego wspaniałego świata*, czy Julia i Winston z *Roku 1984*, świadome chorobliwości otaczającego ich świata, uwydatniały skalę cywilizacyjnego upadku. Warto też pamiętać, że klasyczna dysutopia kończyła się źle – w wizji cywilizacyjnej tragedii nie było miejsca na happy end, popularny chociażby we współczesnych próbach wskrzeszenia gatunku (za przykłady takiego złamania konwencji mogą posłużyć dwa hollywoodzkie filmy minionej dekady: *Equilibrium* z 2002 roku oraz *Wyspa* z 2005 roku). Moralny i dydaktyczny cel tych wizji wymuszał kasandryczną formę.

Klasyczne czarne utopie, choć profetyczne w metafizycznym rozumieniu, często starzały się pod względem wizji technologicznych i politycznych. Arcydzieła Zamiatina, Huxleya i Orwella w drugiej połowie dwudziestego wieku trąciły już myszką bądź nawet zyskiwały smak anachronizmu niezamierzony przez twórców. Wiele z tych proroctw zostało już sfalsyfikowanych bądź zweryfikowanych (zwłaszcza rozważania Huxleya o eugenicie), chociaż w formie znacznie odbiegającej od powieściowych wizji. Jednocześnie główny nurt *science fiction*, tak zwana „twarda fantastyka naukowa”, w trzeciej, czwartej, piątej i szóstej dekadzie dwudziestego wieku święcił triumfy jako realistyczna i optymistyczna wizja ludzkiego rozwoju. Powieści Roberta A. Heinleina, Arthura C. Clarke’a, Isaaka Asimova i Stanisława Lema (choć wszyscy wymienieni tu klasycy w późniejszej twórczości zbliżyli się do dekonstrukcyjnego, socjologicznego ujęcia przyszłości)

stanowiły punkt odniesienia dla całej literackiej epoki, zwanej „Złotą”, a potem „Srebrną Erą SF”. I mimo że ciężko szukać wspólnego mianownika dla tak bogatego nurtu, jakim była powieść fantastycznonaukowa połowy dwudziestego wieku, można zauważyć wyraźną tendencję u wielu twórców – ucieczki od problemów znanych i groźnych. Gdy proza katastroficzna i postapokaliptyczna eksploatowała polityczne strachy i fascynacje, główny nurt SF marzył o gwiazdach, rozwoju, kontakcie z obcymi. I chociaż świadomość tego paradoksu nigdy nie minęła, twórcy fantastyki dopiero nieco później odważyli się powrócić do najbardziej tajemniczego obcego we wszechświecie – człowieka.

Fantastyka socjologiczna ewoluowała powoli, śmiało czerpiąc z dziedzictwa „Srebrnej Ery”, a czasem z talentów twórców zasłużonych dla głównego nurtu (zwłaszcza w przypadku późniejszych tekstów Lema i niektórych wątków cyklu *Fundacji* Asimova). Nie sposób stwierdzić, co miało największy wpływ na zmianę tematyki: cykliczne przypływy i odpływy fascynacji fantastów, porażki bądź trudności wielkich projektów naukowych (z podbojem kosmosu na czele) czy strach przed niepewną polityczną przyszłością. W każdym razie w latach siedemdziesiątych wielu twórców zwróciło się ku wizjom nieodległej przyszłości, a odrzuciło dotychczasowe schematy – katastroficzny i utopijny. Schyłek zimnej wojny i upadek wielu związanych z nią tabu, przyspieszyły ten proces.

Niektóre próby znalezienia nowej formuły, nowego obszaru zainteresowań, zakończyły się pasjonującymi rezultatami. Intelktualne przedsięwzięcie Williama Gibsona, rzucające nieprzygotowanego człowieka w świat cybernetyki i wirtualnej rzeczywistości, dało w latach osiemdziesiątych początek gatunkowi

zwanemu „cyberpunkiem”. Nawet widoczny do dzisiaj renesans psychologicznej fantastyki katastroficznej (włącznie z bardzo popularnymi opowieściami o inwazji żywych trupów) można uznać za późne - czasem też wyrodne - wnuki tego „szukania człowieka” w nowym świecie.

Jednak również literatura polska może się pochwalić własną osobliwością twórczą – gatunkiem może nie specyficznym tylko dla naszego języka, ale u nas wyjątkowo popularnym i święcącym triumfy wykraczające poza krąg fanów klasycznej fantastyki.

**Czytaj więcej w Teologii Politycznej Co Miesiąc nr 2**

*Adam Podlewski*

**Przeczytaj więcej o nowym numerze**

**Zobacz jak było na premierze 2. numeru TPCM**

[1] E. Wnuk-Lipiński, *Science fiction jako opis socjologiczny*, [w:] *Newsweek.pl*, 11 grudnia 2004 [dostęp: 10.07.13]. Dostępny: <<http://www.newsweek.pl/Europa/science-fiction-jako-opis-socjologiczny,45744,1,1.html>>

[2] Por. <http://www.polcon.waw.pl/index.php/atrakcje/konkurs-swiaty-zajdla>